

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2022

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (143) 2022



Et Verbum caro factum est et habitavit in nobis!

"Cum diversae religiones opposita de Deo doceant, si quaelibet aequae vera, aequae bona, aequae Deo grata reputanda esset, Deus errorem approbare dicendus foret. Sic, v. gr., Catholici Christum tanquam Deum venerantur; Judaei vero eum ut malefactorem respuunt; si igitur utraque religio aequae vera, bona, et Deo grata exsisteret, tunc placeret Deo Christum simul ut Deum et ut malefactorem agnoscere: quod absolute repugnat, cum Deus, summa veritas, nullum errorem approbare possit. Diversae igitur religiones nequeunt esse aequaliter verae; sed una sit vera, aliae falsae, oportet". (P. Ioannes Herrmann CSsR, *Institutiones Theologiae Dogmaticae*, T. I, editio septima, Lugduni-Lutetiae Parisiorum 1937, p. 79).

"Ponieważ różne religie głoszą przeciwstawne nauki o Bogu, dlatego jeśli każda religia byłaby uważana za równie dobrą, równie prawdziwą, równie miłą Bogu, wtedy należałoby stwierdzić, że Bóg zatwierdza błędy. Tak np. katolicy oddają cześć Chrystusowi jako Bogu; żydzi zaś odrzucają Go jako złoczyńcę; jeśli przeto każda z tych dwóch religii byłaby równie prawdziwa, równie dobra, i równie miła Bogu, wtedy podobałoby się Panu Bogu uznawanie Chrystusa zarówno za Boga jak i za złoczyńcę: co jest w całkowitej sprzeczności, ponieważ Bóg, który jest najwyższą prawdą, nie może zatwierdzać żadnego błędu. Zatem różne religie nie mogą być równie prawdziwe; lecz konieczne jedna musi być prawdziwa, a inne fałszywe". (O. Jan Herrmann CSsR, *Nauki Teologii Dogmatycznej*, T. I, wydanie siódme, Lyon-Paryż 1937, s. 79).

Spis treści

Kazanie na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. – O pysze i o środkach do jej znoszenia	3
<i>Ks. Józef Osiecki</i>	
Intencja na post	11
<i>W. O. Stanisław SolSKI SI</i>	
Nowa pieśń seraficzna	12
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Wyrodzenie się mistycyzmu poza Kościołem	14
<i>Ks. Dr Albert Stöckl</i>	
Uwielbienia łaski Bożej. – Łaska cieszy się towarzystwem licznych zastępów anielskich	29
<i>O. Euzebiusz Nieremberg SI i Ks. Dr Maciej Józef Scheeben</i>	



KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Ks. JÓZEF OSIECKI

"Posłany jest Anioł Gabriel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było imię Józef – a imię Panny Maryja". (Łk. 1, 26-27).

Kościół święty, obchodzi dziś uroczystość dwóch razem tajemnic: Wcielenia Syna Bożego i Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, które to cudowne zdarzenia opowiem wam w krótkości.

Bóg Przedwieczny w nieprzebranym miłosierdziu swoim, po upadku pierwszych rodziców naszych, postanowił przez Syna swego zbawić świat. Prorocy z natchnienia Bożego przepowiedzieli, że Syn Boży, miał wziąć na siebie ciało człowieka i narodzić się z Panny, jak o tym wyrzekł Bóg do Achaza: "*Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emanuel*" (Iz. 7, 14), co znaczy *Bóg z nami*. Cały świat oczekiwał z upragnieniem Wybawiciela i naprawcy rodu ludzkiego. Święci patriarchowie i prorocy wołali do Boga: "*Niebiosa spuście rosę, obłoki wydajcie Sprawiedliwego, ziemio otwórz się i zrodź nam Zbawiciela*".

Żyła podówczas w miasteczku Nazaret święta Dziewica z królewskiego domu Dawida Najświętsza Maryja Panna. W pierwszej młodości swojej uczyniła Bogu

ślub panieńskiej czystości; potem idąc za głosem objawionej sobie woli Boga, poślubioną została św. Józefowi, który także uczynił ślub czystości i wiernie go dochowywał. Bóg w wyrokach swoich postanowił, aby Najświętsza Panna miała męża, nie przestając być dziewicą; gdyż chciał, aby tajemnica wcielenia Syna Bożego była ukryta przed światem do pewnego czasu, – i aby pod osłoną małżeństwa została ocaloną sława Najświętszej Panny, i aby Maryja w świętym Józefie miała obrońcę swej panieńskiej czystości. Pan Bóg, przeznaczając Ją na matkę Syna swego, dał Jej świętość odpowiednią takiej godności. Jako nieskończona jest godność macierzyństwa Bożego, tak i świętość Matki Boskiej tak jest wielką, że po świętości Boga, żadnej większej nad nią przedstawić sobie niepodobna.

Gdy nadeszła chwila spełnienia się obietnic Boskich, Najświętsza Panna w ubogim swoim domku w Nazarecie modliła się gorąco do Boga, błagając, aby ulitował się nad nędzą ludzką i zesłał obiecane Zbawiciela, nie przypuszczając ani na chwilę w głębokiej pokorze swojej, żeby to Ona miała być matką obiecane Zbawiciela. Wtem izdebka zajaśniała światłością nadziemską, stanął przed nią Archanioł Gabriel zesłany z nieba i rzecze: *"Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś Ty między niewiastami"*. Pokorna Panna, która co niedawno nicość swą wyznawała Bogu, zatrwożyła się na mowę jego, aż Anioł uspokoił Ją tymi słowy: *"Nie bój się Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki a będzie zwany Synem Najwyższego. I będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca"*. Wtedy Maryja nie mogąc zrazu pogodzić tego, co Jej zwiastuje Anioł, ze ślubem swoim wiecznego dziewictwa, rzekła do Anioła: *"Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?"*. Na co Anioł odpowiada, że stając się tą cudowną matką, zachowa w zupełności swoje dziewictwo: *"Przeto i co się z Ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym"*. Powolna słowom Bożym Maryja nie opierała się więcej, powierza los swój Bogu i rzecze z pokorą: *"Otom ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego"*. Odszedł Anioł, a cud niewidziany dotąd wykonał się. *"Słowo stało się ciałem"*. Bóg wstąpił w żywot Maryi, Syn Boży stał się człowiekiem. Na to przyzwolenie czekała ziemia 4000 lat, czekało niebo pragnące nowych obywateli, czekały dusze sprawiedliwych w otchłani zostające, które dla grzechu pierworodnego nie mogły wejść do nieba. Tajemnica przeto dzisiejsza Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, jest jedna z najważniejszych. Jest ona podstawą naszej wiary, którą

wyznajemy, gdy mówimy w pacierzu: "Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny". Jest ona cudem wszechmocności Boga i rozpoczęciem naszego odkupienia; a św. Paweł Apostoł nazywa ją wielką tajemnicą miłości Boga ku ludziom, objawioną w ciele i wyniesioną w chwale. Ileż to cudów zawiera się w dzisiejszej uroczystości?.. w Jezusie Chrystusie Bóg-Człowiek, a w Maryi – Dziewica i razem Matka Boga, a my dla których dzieją się te cuda, jesteśmy dzieci Boskie i dzieci Matki Boskiej. Tak jest, bracia moi, mówi św. Augustyn: "skutek tego wcielenia był taki, że człowiek ujrzał się w Jezusie Chrystusie podniesionym aż do Boga, i że Bóg w tymże Jezusie Chrystusie widział się zniżonym aż do kształtu ludzkiego". Dwie natury Boska i ludzka, zjednoczone zostały w jednej osobie Syna Bożego. Boskie macierzyństwo Maryi, zamyka w sobie wszystkie Jej pochwały. Powiedzieć tylko, mówi św. Anzelm, że Najświętsza Maryja jest Matką Boga, jest to wynieść Ją nad wszystkie wielkości. Bo ta godność macierzyństwa Boskiego, jest jakby podstawą wszystkich Jej przywilejów; stąd pochodzi Jej Niepokalane Poczucie, to panieństwo bezprzykładne, ta pełność łask bez miary, ta wielkość Jej cnót.

Lecz przeważnie w dzisiejszej uroczystości, jaśniej niezrównana pokora Maryi. Maryja zawstydzą naszą pychę, którą abyśmy z serc naszych wyrzucić mogli, okażę w dzisiejszej nauce: szkaradność pychy, i podam środki na wykorzenie tego występku.

Pycha jest to nieporządna miłość własna i miłość wszystkiego co nam nadać może wartość i znaczenie w oczach ludzi. Jest to pierwiastek niejako wszystkich grzechów, dlatego też jest nienawistną w oczach Boga i ludzi (Ekli. 10, 7). Chociaż można uważać pychę za początek wszystkich grzechów, są jednak takie, które z niej szczególnie wypływają i nazywają się córkami pychy. Takowe są: próżna chwała, samochwalstwo, przepych, wyniosłość, duma, obłuda, zarozumiałość i upór.

Pycha jest wtedy, kiedy się kto ma za lepszego i zacniejszego od innych, dlatego, że z wyższego stanu pochodzi, albo jest bogatszy, mocniejszy lub urodziwszy nad drugich, i dlatego innymi ludźmi, którzy mu w urodzeniu, majątku, mocy, urodzie lub rozumie nie dorównają – pogardza i prawie ich za nic ma; tych zaś, którzy go w czym przewyższają, albo się z nim równają, ma w nienawiści i znieść ich nie może. Abyście poznali szkaradność pychy, to powiem, że

pyszny samemu Bogu się sprzeciwia. Czyście kiedy słyszeli pysznego wyznającego w pokorze, że mu Bóg dał rozum, zdrowie, majątek i wszystko? O nie! pyszny się przechwala, że się własnymi siłami dorobił majątku, własną pracą ukształcił i doszedł do kawałka chleba. O człowiecze! woła Paweł święty: "*cóż masz czego byś nie odebrał od Boga? a jeżeliś odebrał, z czegoż się pysznisz i przechwalasz?*". Ty mówisz, żeś własną pracą doszedł do majątku, do nauki, do urzędu, lecz gdyby ci Bóg ujął zdrowia, nie dał siły i zdolności, jakżebyś do tego doszedł czym dziś jesteś? Zatem jesteś wszystko Bogu winien, tylko twoja pycha nie chce uznać tej prawdy. Pycha będzie wtedy, jeżeli dla pozyskania pochwał ludzkich, szacunku, lub własnego interesu, udajemy się za pobożnych, przywdziewamy maskę cnoty, usiłując się pokazać zacnymi ludźmi, chociaż takimi nie jesteśmy. Występek ten nazywa się obłudą i faryzejstwem, na który Pan Jezus przekleństwa rzucał.

Ludzie pyszni są powszechnie źli, nierozsądni a chciwi chwały, i myślą, że przez pogardę innych, sami siebie wywyższą, a to nie jest prawda, bo tylko sama cnota czyni człowieka czcigodnym. Stąd i Pismo święte powiada: "*Iż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*" (I Piotra 5, 5). I dalej: "*Pycha jest początkiem grzechu każdego: kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa, a na koniec go wywróci*" (Ekli. 10, 15). Mamy tego liczne przykłady. Chciały pyszne anioły w niebie zrównać się z Bogiem, Bóg je upokorzył spychając z nieba do piekła. Chcieli pierwsi rodzice zrównać się z Bogiem, i oto dla ich pychy Bóg ich wypędza z raju. Pycha to pomieszała języki potomków Noego, pycha pożarła Korego, Datana i Abirona, kiedy dumą uniesieni, chcieli pozbawić zwierzchnictwa Mojżesza i Aarona. Pycha zrównała Nabuchodonozora króla ze zwierzętami, gdzie zamiast potraw królewskich, musiał się sianem i trawą żywić (Daniel 4).

Lecz nie tu się kończy złość pychy. Pycha chce się wznieść z krzywdą bliźniego nad innych; pycha chce zniszczyć i zdławić bliźniego, byle sama błyszczała i wszystkich pod stopami miała. Przypatrzcie się pysznemu po wsiach, miastach i miasteczkach, a zaraz go poznacie z chodu, miny, mowy i ruchu. Niech jeno przywdzieje bogatszą suknię, nową kapotę, wtedy nie pozdrowi sąsiada i znajomego, nie pochwali Pana Boga, bo pycha zamknęła mu usta. A co biedniejszych, to i znać ich ani widzieć nie chce, bo mu pycha zaślepiła oczy, zatkała uszy. Zajrzyjmy pod strzechy słomiane, a i tam pychę znajdziemy. Bo pytam się,

skąd w dziewczętach ta chęć strojenia się, oglądania w kościele, czy kto na nie nie patrzy, jeśli nie z próżności a próżność z pychy? Skąd u dzieci i sług zuchwalstwo, upór, nieposłuszeństwo, jeśli nie z pychy? Skąd zbytkowne zabawy i muzyki na weselach, często z zaciąganiem długów połączone, jeśli nie z pychy, żeby się pokazać i bogatszym dorównać? Skąd ta nieprześlądana zawziętość, ta chęć pieniactwa, choćby ostatnią sprzedać koszulę, jeśli nie z pychy aby na swoim postawić? A cóż powiedzieć o tych, których pycha choruje na majątek, urodzenie, na godności i starożytność rodową? O! co się oni z tego napysznia, ramionami naruszają, jakby się zdawało, że oni z lepszej gliny ulepieni, niżli wszyscy; stąd rośnie w nich żądza szacunku, czci i chęć pokazania się wyższymi nad innych, przez okazałość ubioru, sprzętów, przez pogardliwość z jaką patrzą na innych i w tonie lekceważenia niższych od siebie. A co się znowu naszydzą, i nie naobmawiają takich, którzy nie umieją tak chodzić, tak tańczyć i tak się kłaniać jak oni? Pycha każe pysznemu o wszystkich źle mówić, aby sama jaśnieć mogła, przeto pysznemu każdy zły, kto jego talentów i próżności nie wychwala.

Pyszny nawet rodzinie swojej wyrządza krzywdę. Bo niech jeno pyszny syn biednych rodziców dojdzie do urzędu, majątku lub bogato się ożeni, już mu ciężą rodzice w domu, wstydzi się ich, znać nie chce albo ich po zebraniu puści. Córka pyszna, niech dobrze wyjdzie za mąż, albo przyjdzie do majątku, co się ta naprzewodzi nad ojcem, nad matką, co się im nadokucza, nawygaduje że jej nic nie dali, że źle gospodarowali, że ich darmo żywić musi. O niewdzięcznico! czyliż zapomniałaś o krwawych pracach rodzicielskich dla ciebie, o nocach bezsennych jakie nad kołyską twoją spędzili, a teraz im kawałka chleba żałujesz? I któż cię tak okrutną uczynił, oto nieszczęsna pycha! Bo pycha wyprze się brata, siostry, nie pozna przyjaciela i znajomego; pycha zaślepi oczy i zatka uszy na płacz i nędzę biedaków, bo cóż pysznego obchodzi świat cały, byle on nad wszystkimi górował i jemu się kłaniano?

Ale któż potrafi wyliczyć wszystkie krzywdy i nieszczęścia, jakie pycha wyrządza bliźniemu? Stąd też pycha, jak mówi Grzegorz święty: *"słusznie się nazywa korzeniem wszystkiego złego, bo zamierza wszystkie cnoty z serca ludzkiego wykorzenić: albowiem tak pochłania całą duszę, jak zaraźliwa choroba ciało"* (Libr. 34, c. 17). Unikajmy

więc całymimi siłami pychy, a gdzie się już wkorzeniła, starajmy się ją wykorzezić, ku czemu podam niektóre środki w następującej części.

Jako pycha jest korzeniem wszystkich grzechów, tak znowu najskuteczniejszym lekarstwem przeciw pysze jest pokora chrześcijańska. Jako pycha nas nadyma, tak przeciwnie pokora trzyma nas w pewnym poniżeniu, hamuje, abyśmy się nie wynosili, i sprawia, że odnosimy do Boga wszystko, cokolwiek dobrego uczynić możemy. Pokora potrzebna jest wszystkim ludziom. *"Im większym jesteś, unizaj się przed wszystkimi, a przed Bogiem znajdziesz łaskę; ponieważ wielka potęga Boga samego, a od pokornych czczony jest. Wyższych rzeczy nad siebie nie szukaj"* (Ekli. 3, 20-22). Tę cnotę zalecał nam szczególnie Jezus Chrystus, mówiąc: *"Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie uspokojenie duszom waszym"* (Mt. 11, 29). On to, lubo jest Panem nieba i ziemi, opuszcza łono Ojca Przedwiecznego i zstępuje na ziemię, aby upokorzył pychę grzesznego człowieka, pokory go nauczył i wiecznie zbawił. Z tego powodu wybiera za matkę pokorną i ubogą Maryję, w stajence się rodzi, i w pokorze w domu rodzicielskim pracuje. Od pokory, bo od modlitwy i postu, dzieło odkupienia ludzkiego rozpoczyna; całe życie Jego pokorne, bo nie swojej, ale Ojca niebieskiego szuka chwały. Na ostatniej wieczerzy, nogi Apostołom umywa, aby wykorzezić naszą pychę. W największym upokorzeniu znosi szyderstwa, prześladowania, męczarnie i krzyż sromoty dźwiga na barkach swoich, abyśmy się nauczyli od Niego pokory. Ostatnią kroplę krwi swojej za nas na krzyżu przelewa, przyjmuje postać grzesznika i sługi, aby nam przykład pokory zostawił. O wpatruj się na Zbawiciela twego, umierającego za ciebie na krzyżu, a tam znajdziesz lekarstwo na twoją pychę! Na pychę nie ma także lepszego lekarstwa, nad poznanie samego siebie; skąd święty Bernard takie podaje na pychę środki. Zapytaj się człowiecze, czym byłeś dawniej, czym teraz jesteś, a czym będziesz potem, a na te pytania sam w sobie znajdziesz odpowiedź: żeś niegdyś był brudną ziemią, teraz jesteś worem gnoju, a czym potem będziesz grób ci odpowie. Gdybyśmy codziennie tak siebie zapytywali, wyplenilibyśmy pychę z serca naszego. Bo w rzeczy samej, z czegoż się to zazwyczaj ludzie pyszną? Oto z przymiotów ciała i duszy i różnych dóbr ziemskich, ale gdy się nad tym gruntownie zastanowimy, to nam raczej posłużyć winny do upokorzenia, nie zaś do pychy.

Pysznisz się człowiecze, że masz kształtną postać ciała, piękne oczy, gładką twarz, delikatne ręce, białe zęby, żeś zdrowszy, silniejszy i roślejszy niż drugi; lecz się pytam czy te dary od siebie masz? wszakże Bóg ci to dał i odebrać może. Skądże to ta białość i delikatność ciała pochodzi? Oto z dobrych potraw i napojów, a może ta delikatność pochodzi z próżniactwa, bo te ręce nic nie robią, nic nie pracują; ale gdyby zaczęły ciężko pracować, cały dzień przy lichej strawie żuć, a w największe mrozy na pożywienie zarabiać, a przy tym niedosypiać, niedojadać, wtedy znikłaby krasa i delikatność z rąk i twarzy, a wystąpiłaby w to miejsce gruba, ogorzała i łuskowata cera. Jeżeli temu nie wierzycie, spojrzycie na lud pracowity, a przekonacie się, że oni niekiedy boso i w lichej odzieży na wszystko wytrwali, zdrowi i silni, gdy tymczasem owe wydelikatniałe próżniaki, chore i niedołężne, obwinięte chustkami przy piecach wysiadują. I z tegoż się pysznić macie co wam grzechów przymnaża, choroby i nieszczęścia sprowadza?

Gdyby się kto jeszcze chciał pysznić z twarzy, z oczów i postawy ciała, niech taki odwiedza szpitale chorych, a tam ujrzy wyschłe, stare i pomarszczone twarze, i niech się zastanowi, że i z niego to się na starość robi, a to będzie lekarstwem na jego pychę. Pamiętajmy, żeśmy się na chrzcie świętym wyrzekli czarta i pychy jego, spojrzymy na krzyż Chrystusa i koronę Jego cierniową, i poznajmy, że za nasze próżności i pychę tak poniżony i starty został. Ty nędzny prochu, grzeszna lepianko, i ty śmiesz pogardzać bliźnim twoim?.. a wieszże ty, że on może w tej chwili więcej wart przed Bogiem od ciebie?

Gdyby cię jeszcze pycha nadymała, wtedy odwiedzaj cmentarze, i tam rozmyślaj, że i twoją pościelą wnet będzie robactwo, a przykryciem zgnilizna. Tam się zapytaj, co się stało z tymi, co pychą nadęci, pachnidłami nakrapiani, w jedwabie przybrani, w zbytkach i rozkoszach zesli z tego świata? Cóż się stało z ich ciałem, które tak pieścili, tuczyli i stroili? Idź teraz do grobu, przypatrz się, a znajdziesz z nich robactwo, szkielety, zgniliznę, a gorzko zapłaczesz i głęboko westchniesz; tam znajdziesz lekarstwo na pychę twoją, jeżeli go tylko użyć zechcesz! Cóż wam to pomogło duchy pyszne, że was świat za życia uwielbiał, że historia o was pisze, jeżeli Sędzia sprawiedliwy wyrzekł do was: "*idźcie przekłęci w ogień wieczny diabłu i aniołom jego zgotowany!*".

Jeżeli kto posiada majątek, znaczenie, i z tego się pysznić nie powinien, gdyż bogactwa przeminą jako sen, a Pan Jezus powiada: co pomoże człowiekowi chociażby świat miał cały, a duszę swoją potępi? A zwłaszcza gdy się zastanowisz nad tym, iż z tego coś z ręki Boga odebrał, czy to pięć talentów, lub jeden, ścisły będziesz zdawał rachunek, a za dobre lub złe użycie darów Bożych, karę wieczną lub nagrodę będziesz odbierał, to ci powinno być powodem do najgłębszej pokory przed Bogiem i ludźmi.

Abyście wykorzenili pychę z serca waszego, często powtarzajcie: "*Prochem jestem i w proch się obrócę*"; bo nie urodzenie, bogactwa, uroda i nie tytuły, ale tylko cnota nadaje człowiekowi prawdziwy szacunek i łaskę u Boga; zbrodnia zaś podaje go na pogardę, a pycha przyczyni mu nienawiści. Jeśli chcesz mieć łaskę u Boga, a u ludzi przyjaźń, staraj się, abyś był cnotliwym. Pytaj samego siebie, czy uczynki twoje dla Boga spełniasz, czy też tylko dla zysku i sławy u ludzi; bo jeżeli co dobrego czynisz dla zysku, sławy, lub własnej przyjemności, wtedy zaprzedałeś swoją cnotę, a u Boga żadnej zapłaty za to mieć nie będziesz. A jeżeliś zaś czynił dlatego, abyś dopełnił woli Bożej, wtenczas czynisz dla Boga i u Niego mieć będziesz zapłatę. Gdy co dobrego uczynisz, nie nadymaj się wtedy pychą, ale mów w pokorze: sługa nieużyteczny jestem Panie, wszystko uczyniłem com był winien uczynić (Łk. 17, 10).

Pamiętajmy na te słowa Chrystusa: "*Wszelki kto się podwyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie podwyższony*" (Łk. 18, 14).

Prośmy Matki Przenajświętszej, najpokorniejszej Służebnicy Pańskiej, aby nas chroniła od grzechu pychy, a uprosiła dar pokory chrześcijańskiej. Amen.

Ks. Józef Osiecki

Kazania świąteczne parafialne. Ułożył Ks. Józef Osiecki. Warszawa. W drukarni St. Niemiery. Plac Warecki Nr. 4. 1895, ss. 39-51.



Intencja na post

W. O. STANISŁAW SOLSKI SI

Będę pościł przez dni czterdzieści, wstrzymując się od pokarmów zakazanych, raz na dzień jedząc w miarę potrzeby, i to nie wcześniej, niż około południa. Intencja postu mego ta będzie: Nie dla oka ludzkiego, nie żeby się ludzie nie gorszyli, nie dla oszczędzenia wydatków, nie dlatego, że inni też poszczą, nie dla samych tylko korzyści doczesnych, nie dla samego tylko odpuszczenia grzechów, nie dla samego tylko wypłacenia się z mąk czyścicowych.

Ale z miłości Pana Boga, na większą chwałę i upodobanie Jego, aby naśladować Pana Jezusa, poszczącego na pustyni, Błogosławioną Matkę Jego i Świętych, aby zadość uczynić przykazaniu, aby pomścić na sobie grzechy moje, aby się stać sposobniejszym do życia rozumnego i nadprzyrodzonego, aby ujarzmić ciało i pożądlivość pod panowanie duszy, aby sobie zjednać łaski potrzebne do zbawienia, szczególnie, aby się we mnie pokazała dzielność męki Pańskiej i boleści Matki Najświętszej pod krzyżem, aby otrzymać oglądanie Pana mego zaraz po śmierci, bez mąk czyścicowych, aby poratować tę duszę w czyścicu, która miała największe nabożeństwo do męki Pana Jezusa i do bolesnej Matki Jego, aby okazać się posłusznym synem Kościoła Chrystusowego, aby zawstydzić upór i nieposłuszeństwo heretyków, aby stwierdzić moją wspólność z wszystkimi Świętymi, którzy szczerze żyjąc na ziemi, szczerze pościli, i z wszystkimi wybranymi, którzy teraz żyją, lub żyć będą aż do skończenia świata, stosując moją intencję do ich intencji, a moją łącząc z ich intencją.

Pamiętaj o stacyjnych odpustach, których możesz przez cały post aż do Niedzieli Przewodniej codziennie dostąpić w kościołach uprzywilejowanych. Nie zapominaj też o duszach w czyścicu zostających.

O. Stanisław Solski SI

Rozmyślenia na wszystkie dni całego roku W. O. Stanisława Solskiego T. J., z dodatkiem Rozmyślań na niektóre święta W. O. Tomasza Młodzianowskiego T. J., na nowo wydał X. H. Jackowski T. J., Część pierwsza. Kraków. NAKŁADEM KS. P. KUTYBY T. J., W DRUKARNI A. KOZIAŃSKIEGO. 1902, ss. 337-338.



Nowa pieśń seraficzna

"GŁOS KARMELU"

8 lutego 1926 zmarła s. Zofia Czarnecka, zmartwychwstanka. Był to jeden z rzadkich kwiatów świętości. "Jej życie było mistycznym porywem ku Panu Bogu, którego obrała za treść i wyłączny cel pobytu na ziemi". Z natury żywa i bardzo impulsywna, pracuje od zarania młodości nad wyrobieniem wewnętrznym. Jako dziewięcioletnie dziecko notuje w książeczce: "Nie sprzeciwiać się rodzeństwu, być zawsze grzeczną i dobrą. Panny Felicji, czy tam panny Heleny, wszystko jedno kogo, słuchać i koniec". Duch Przenajświętszy działa silnie w jej duszy. Pod Jego tchnieniem obiera sobie Najświętszą Maryję Pannę za szczególniejszą Patronkę, z prośbą, "aby ją uprowadziła daleko", by mogła się wyłącznie poświęcić Panu Bogu. Niezwykle uzdolniona, wrażliwa na piękno, kształci się w malarstwie i muzyce, obok innych przedmiotów, objętych programem nauki szkolnej, w których zawsze celuje.

Komunia św. Pierwsza sprawia w jej duszy niezatarte wrażenie. Głębokie zrozumienie najwyższego szczęścia, przez złączenie z Panem Jezusem, budzi w niej coraz gorętsze pragnienie oddania się całkowitego Panu Bogu. Podziwiana przez wszystkich dla wybitnego talentu i wytwornej kultury, pozostaje obojętna dla siebie, uwielbia Boga w sobie. Pracuje dużo nad opanowaniem despotyzmu woli, ćwiczy się w miłości bliźniego, mnóstwo koleżanek sprowadza na drogę głębszego poznania Pana Boga. Czysta, rwąca się do najwyższego ideału, szuka zawsze w studium naukowym głębszego poznania Pana Boga.

W 23 roku życia wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanków, żeby zdążyć "ze wszystkich sił" za Chrystusem. "Miłość Zbawiciela przyciska ją". Kocha Go miłością bezgraniczną, lecz jasno rozumie, że warunkiem prawdziwej miłości musi być wyniszczenie i wyrzeczenie się egoizmu na rzecz wyłącznej chwały Zbawiciela. Zstępuje tedy na dno swej nicości, a potem wsparta bezgraniczną ufnością, rzuca się w objęcia Boskiego Oblubieńca. "Śmierć sobie – życie Chrystusa w duszy".

Ponieważ nie widzi innego środka dla szerzenia miłości Bożej w świecie jak tylko miłosne współcierpienie z Chrystusem Panem, przeto tęskni za cierpieniem bez miary i oddaje się Zbawicielowi na katusze, na całe życie. "Pragnę odpokutować za grzechy moje przez posłuszeństwo – ale to mało. Pragnę oczyścić się i wyniszczyć w cierpieniu przez czystość i ubóstwo – ale to mało. Nade wszystko pragnę przestać istnieć, zaginać w Jezusie, przez Jego miłość". Za czym idzie coraz głębsze zjednoczenie jej duszy z Chrystusem Panem, pokój i szczęście ducha. Pan Bóg przemawia do niej w sposób mistyczny, z wielką siłą i słodyczą: "Miłością swoją zasłaniaj Mi, zagłuszaj złość tego świata". "Ratuj Mnie, wynagradzaj Mi bezdomność Moją, bo mieszkaniem Moim są dusze ludzkie, z których tyle Mnie wyгнаło". "Zadam Ci śmierć miłością".

W istocie miłość Boża u s. Zofii była tak wielka, że czasami zdawało się, że zginie pod jej intensywnością. Ze wzrostem miłości spotężniała walka i zmagania wewnętrzne. Komunia święta podtrzymuje jej siły fizyczne: pracuje bez wypoczynku, często bez snu, potrafi całymi godzinami na klęczkach trwać w nieruchomej postaci przed Najświętszym Sakramentem.

W okresie studiów uniwersyteckich Chrystus Pan wyszczególnia ją nowymi darami: "Patrz w Serce Moje, ludzie Je ranią, weź także w serce swoje złość i niewdzięczność dusz ludzkich, poczuj w sobie Rany Moje, i lecz Je we Mnie pokorą, ciszą, wyniszczeniem, ufnością". "Ja chcę, abyś piła z kielicha Mojej goryczy".

Tęsknota za niebem była dla niej jedynym cierpieniem, czego wyrazem jest następująca notatka:

"Serce, jak wierny zegar, odmierza konanie
Kruczych chwil mego życia, co o każdej porze
Milkną... Ono też cichnie, aż wreszcie ustanie...
Wtedy ja wolne skrzydła ku niebu otworzę,
By zatonać nicestwem w Bóstwa oceanie,
Więc z miłości dla Ciebie, daj mi umrzeć Panie!"

Pierwszy krwotok płucny przyjmuje z radością, jako zapowiedź wezwania Boskiego Oblubieńca na gody.

W jednej z ostatnich rozmów taki daje pogląd na życie: "Ja myślę, że życie, to jakby kielich, który mamy napęłnić miłością do Jezusa, a kiedy już cały pełny, wtedy jedna kropla miłości, która już w kielichu miejsca dla siebie nie znalazła, powoduje śmierć – uniesienie z miłości".

Tak przygotowana uleciała do swego Oblubieńca, strawiona ogniem miłości. (1)

Br. Józef od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny z III zak. Karm.

"Głos Karmelu", rok VIII, nr 3, marzec 1934.

Przypisy:

(1) Kto by pragnął bliżej się zapoznać z życiem i działalnością tej niezwykłej postaci, zechce przeczytać pięknie napisaną książkę: S. Teresy Kalkstein C. R., *ZMARTWYCHWSTANKA*. – *Wewnętrzne dzieje S. Zofii Czarnockiej*, Katowice, 1933. Drukarnia i Księgarnia Katolicka. Str. 403. Główny skład: SS. Zmartwychwstanki, Warszawa, ul. Krasińskiego 31. Żoliborz.



Wyrodzenie się mistycyzmu poza Kościołem (1)

KS. DR ALBERT STÖCKL

Żywot mistyczny jest jednym z najpiękniejszych kwiatów, jakie na gruncie Kościoła się rozwinęły. Odpowiednio do słów apostoła: "A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus", oddawali się Święci całkowicie życiu mistycznemu, i dochodzili do tego stopnia doskonałości, który im naszą cześć głęboką, ale zarazem i żywą miłość jedna. Oderwani od wszystkiego co ziemskie, na ołtarzu serca swojego zapalili święty płomień ofiary, a spaliwszy w nim zmysłowe namiętności i wszystkie pragnienia niższe, doszli do tego, że mogli głębiej spojrzeć w tajemnice Boże, i tym sposobem osiągnąć poznanie nierównie wyższe nad to, do jakiego zwyczajną drogą dochodzić można.

Zjawiska te, które w życiu Kościoła nieustannie się powtarzają i powtarzać muszą, bo w nich objawia się najświetniej jego siła uświęcająca, musiały też naturalnym biegiem rzeczy stać się przedmiotem kościelnej nauki, i zrodzić teorię życia mistycznego, zbudowaną na podstawie rzeczywistości. Dlatego już w wiekach

Ojców widzimy początki chrześcijańskiej mistyki. Ojcowie już starali się wyświecać i ugruntować zasady, na których spoczywa mistyczne życie w Kościele, zakreslić drogę jaką ono postępuje, i wytknąć cel do którego dąży. Więcej jeszcze zajęto się tym przedmiotem w średnich wiekach. Mistyczne zasady nie tylko weszły wówczas do całości chrześcijańsko-filozoficznej umiejętności, ale nadto mistyczna teoria stanowiła oddzielny, specjalny przedmiot badań, pozostawionych w pismach, które równe trzymają miejsce obok najznakomitszych płodów scholastyki. Pisma Bernarda Klarewaleńskiego, Hugona i Ryszarda a S. Victore, Bonawentury itp. niemniejszej są sławy, jak pisma Anzelma, Tomasza i innych przedstawicieli scholastyki.

Wielcy ci mistycy, za przykładem Ojców, przede wszystkim troszczyli się o ugruntowanie prawdziwych zasad chrześcijańskiej mistyki, a tym sposobem o uwolnienie jej od tego straszliwego zeszpecenia, jakiemu ona w poganizmie uległa. Nowoplatoński mistycyzm nie znał porządku nadnaturalnego, budował więc mistykę na gruncie czysto naturalnym, a zatem podniesienie mistyczne możliwe tam było tylko na podstawie panteizmu. Duch ludzki był tam wypływem ducha Bożego, dlatego mistyczne podniesienie polegało na powrocie ducha ludzkiego do swego źródła, do *pierwotnej jedności*, aby z nią spłynąć do pierwotnego istotnego zjednoczenia. Cieleśność, i w ogóle świat zmysłowy, jako przeszkoda tego powrotu, uważane były za złe istotne, przeciwko którym człowiek w interesie swojego podniesienia walczyć był obowiązany. Stąd z panteistyczną mistyką połączyła się przeciwna naturze czarna asceza, upatrująca wrogie potęgi w całej naturze materialnej, i zużywająca ludzkie siły w walce zabijającej wszelką radość życia. Przesąd dochodzący do ostatecznych swych granic był owocem takiej teorii. Teurgia, magia, nekromancja, wszystkie te płody ludzkiego szału, były tu istotnymi częściami religijnego kultu. Tą samą koleją szedł islamsko-perski mistycyzm, którego przedstawicielką w średnich wiekach była sekta Ssufi. I on także polegał na panteistycznym zlanie człowieka z Bogiem; i dla niego celem mistycznego podniesienia było "pochłonięcie" duszy w Bogu.

Przeciwko tym wszystkim zboczeniom, chrześcijańska mistyka broniła zawsze zasady, że mistyczne podniesienie należy wyłącznie do *nadnaturalnego* porządku, że życie mistyczne nie jest wykwitem naturalnego życia, ale może być tylko owocem nadnaturalnej łaski Bożej. Tej zasady trzymała się ona zawsze stale, i nigdy od niej odwieść się nie dała. Mistycznej drogi nie należy uważać jako *via ordinaria* do poznania Bóstwa; zwyczajną drogą, jaką człowiek idzie do poznania Boga, jest wnioskowanie, rozumowanie. Mistyczne zaś podniesienie jest czymś nadzwyczajnym, zawarunkowanym nadzwyczajnym oświeceniem łaski ze strony

Boga, który ją daje komu chce. Łaska zaś ta mistycznego oświecenia jest łaską w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu, to jest nadnaturalną, przez którą naturalna siła poznania zostaje nie już dopełnioną, ale podniesioną ponad siebie samą. Zasady te powtarzane w pismach wszystkich chrześcijańskich mistyków usuwały zupełnie drugi błąd zasadniczy mistycyzmu pogańskiego, panteistyczne utożsamianie boskiego i ludzkiego ducha. W nadnaturalnej łasce oświecenia, chrześcijańska mistyka posiadała zasadę, wyjaśniającą podniesienie ludzkiego ducha do widzenia tajemnic Bożych, nie potrzebując się uciekać do zlewania w jedno Boskiego i ludzkiego ducha. Zlanie takie widocznie już nie leżało w interesie mistycznego życia, nie było ono już koniecznym do wyjaśnienia możliwości mistycznego podniesienia; przyznając, że duch człowieczy, jako stworzenie Boże, istotą swoją różny jest od Boga i zawsze różnym pozostanie, zasada nasza wyjaśnia możliwość osiągnięcia tego celu. Dopiero też przez tę zasadę mistyka wyzwoliła się od nierozumnego pojęcia, utożsamiającego bóstwo z duchem człowieczym. Dla mistyków chrześcijańskich pojęcie to zawsze wydawało się potwornym. Jakkolwiek w mistycznym podniesieniu u nich ścisłym było połączenie człowieczego ducha z Duchem Bożym, jakkolwiek z uniesieniem przedstawiają oni to mistyczne połączenie z Bogiem, nie przestają jednak nigdy wyraźnie zwracać na to uwagi, że połączenie to nie jest pochłonięciem duszy w Bogu, nie jest zniknięciem jej istoty w Istocie Bożej, lecz że przeciwnie i w tej jedności z Bogiem duch ludzki zachowuje na zawsze własny swój byt, własną swoją osobistość.

Pod koniec jednak trzynastego wieku wystąpił w mistyce chrześcijańskiej kierunek, który wprawdzie z chrześcijańską myślą nie zerwał, jej owszem światłem się kierował, ale nie tak już ściśle jak poprzednio trzymał się zasady chrześcijańskiej mistyki, i dlatego popadł znów w ciężkie błędy. Był to kierunek tak nazwanych *niemieckich mistyków*, na których czele stał mistrz Eckhardt (2). Tak on, jak później jego następcy, często przekraczali tę linię graniczną, jaka rozdziela w dziedzinie mistyki prawdę od fałszu. Panteistyczne pojęcia znowu się tu wciskać poczynają. W mistycznym podniesieniu, uczy mistrz Eckhardt, człowiek rodzi się synem Bożym, i to tak, że całkowicie i zupełnie co do istoty swojej staje się jedno z Synem Bożym, który jest drugą osobą Trójcy Przenajświętszej. I nie może się tego dosyć napowtarzać ojciec *mistyków niemieckich*, że człowiek przez mistyczne odrodzenie staje się tym samym Synem Bożym co i Słowo Odwieczne. Stajemy się, mówi on, przeobrażeni w Syna, stajemy się tylko jednym Synem; pomiędzy duszą człowieka i Synem Bożym nie ma żadnej wówczas różnicy, tak jak nie ma różnicy pomiędzy naturą Ojca i Syna. Jak chleb w Eucharystii przemienia się na Ciało Pańskie, tak zupełnie człowiek w mistycznym odrodzeniu zamienia się na Syna Bożego. Nauka

ta oczywiście prowadzi znów do pogańskiego mistycyzmu, i w głębokie ciemności spycha znów mistykę postawioną tak wysoko przez chrystianizm.

U Eckhardta spotykamy się też z pojęciem *bierności*, wywodzącym swój początek z mistycyzmu indyjskiego. Człowiek, mówi Eckhardt, powinien zupełnie oderwać się od przedmiotów zewnętrznych i od siebie samego, a skupić się w głębi swej duszy. I gdy do tego dojdzie, powinien zupełnie Bogu się oddać i nic nie działać; powinien zupełnie w Boga się rzucić i Bogu pozostawić działanie w sobie; powinien zupełnie zamrzeć, własna jego wola powinna zgasnąć. Dopiero wówczas, gdy człowiek uciszy się i unieruchomi takim oddaniem się Bogu, w duszy jego wschodzi światło, przez jakie Bóg odkrywa człowiekowi całą głębię swojego Bóstwa, całą istotę mu swoją objawia, a dusza w Bogu jakby się rozplywa, i jej istota i życie w istotę i życie Boże przechodzi.

Naturalną było rzeczą, że mistycyzm na takich oparty pojęciach, musiał te same co i mistycyzm heretycki przyznawać owoce mistycznemu podniesieniu. I tak, naprzód przez życie mistyczne człowiek uwalnia się zupełnie od grzechu i od kary. O ile, mówi Eckhardt, człowiek łączy się z Bogiem, tak, że mu Bóg tak jest ukochany, iż zapiera się swej osobistości i nie szuka siebie w czasie ani w wieczności, o tyle uwalnia się on od grzechów i czyścowego ognia, chociażby dopuścił się wszystkich grzechów, jakich tylko ludzie się dopuścili. Nadto osiąga człowiek prawdziwą wolność, która polega na tym, aby mógł tylko chcieć dobre, ponieważ wówczas Bóg sam tylko w nim działa. A tym znów sposobem człowiek staje się wyższym nad prawo moralne. Prawo i porządek, uczy Eckhardt, są tylko dla tych, co jeszcze nie stanęli na stopniach mistycznego życia, co nie są jeszcze doskonałymi. Doskonały człowiek nie jest jeszcze wprawdzie zupełnie uwolniony od prawa, ale jedynie dla *porządku zewnętrznego* powinien on spełniać prawo. W wewnętrznym swym życiu bynajmniej go nie potrzebuje, ponieważ i bez tego przez Boga w dobrym i prawdziwej wolności jest utwierdzony. Dlatego też i czynności *zewnętrzne* do tego tylko służą, aby ducha przygotować do zagłębienia się w sobie i w Bogu, do oderwania się od rzeczy ziemskich; zresztą nie mają żadnej wartości. Zbawienie nie zależy od nich wcale; owszem przeszkadzają mu raczej, jeżeli się kto na nich opiera. Wszystko zależy na *wewnętrznym dziele*, na życiu mistycznym; dzieła zewnętrznego Bóg nie wymaga, prawdziwym działaniem jest czysto wewnętrzne na siebie samego działanie ducha, tj. ducha w Bogu i z Boga. Do tego i tylko do tego przywiązane zbawienie. Pokój sprawiedliwego więcej znaczy, niż wszystkie czyny jakich kiedykolwiek dokonał.

Nauka Eckhardta nie jest przelotnym tylko, oderwanym w dziejach zjawiskiem, ale początkiem całej mistycznej szkoły, sięgającej szesnastego wieku. Najbliżej Eckhardta stoi Tauler (3) i autor tak nazwanej *niemieckiej teologii* (4). A czym więcej szkoła ta zbliżała się do XVI-go wieku tym bardziej rozwijał się w niej duch opozycji przeciwko Kościołowi, przynajmniej w znacznej części jej członków, a nareszcie opozycja ta w połączeniu z nieprzyjaznym Kościołowi duchem humanizmu renesansowego w stanowczy zamieniła się bunt przeciwko Kościołowi. *Niemiecka mistyka* zamieniła się na *reformację*; i nic dziwnego, bo zawierała ona już w sobie zarody reformatorskich systematów. Wiadomo dobrze, że tak nazwana *niemiecka teologia* ulubioną była książką Lutra. Reformatorowie szesnastego wieku zrobili to tylko, że zasady *niemieckiej mistyki* dogmatycznie urobili, tj. rozebrali je z ich formy mistycznej, a ujęli w system dogmatyczny. Tak nauka Lutra *o biernej sprawiedliwości*, jest oczywiście tylko dogmatycznym sformułowaniem nauki *niemieckich mistyków o opuszczeniu się na Boga*. Podobnie rzecz się ma z jego nauką, że człowiek doszedłszy do biernej doskonałości, przez wiarę otrzymuje Ducha Świętego, który wewnętrznie odnawia i daje mu poznać wszelką prawdę. Bo i u Eckhardta bierne zdanie się na Boga, jest koniecznym warunkiem przyjęcia światła Bożego Ducha do duszy, jej odrodzenia i podniesienia. Ta sama między nimi zgodność panuje w nauce o wierze i dobrych uczynkach. Jak Eckhardt tak i reformator XVI wieku uczy, że usprawiedliwiony człowiek jest wyższy nad prawo, i że wypełniać je winien tylko dla zewnętrznego porządku. Chrystus nie dlatego przyszedł, aby na człowieka nowe wkładać prawo, lecz owszem przeciwnie, aby go od dawnego zwolnić. Ojciec reformy gardzi uczynkami, równie jak ojciec *mistyków niemieckich*. Wprawdzie wiara podług nich powinna się objawiać w dobrych uczynkach, ale do szczęścia nic się one nie przyczyniają, owszem więcej chyba do niego przeszkadzają. Tak więc *reformatorskie* zasady wskazują wszędzie na *mistykę niemiecką* jako na swoje źródło.

A skoro tak jest, tedy nic dziwnego, że reformacja w istocie swej najgłębszej na mistycznych tych oparta posadach, z dogmatycznych formuł ustawicznie usiłuje się wyzwolić i w pierwotnej swej rozpląnąć się atmosferze. Reformatorowie nie mieli wcale chęci pozwalać na taki kierunek swojego dzieła i stanowczo przeciwko niemu wystąpili, ale opozycja ich była daremna. Co leży w naturze jakiej rzeczy, tego żadna zewnętrzna siła wyrwać z niej nie może. Reformatorskie systematy wyszły z mistycyzmu, musiały więc nawzajem zrodzić mistycyzm, rozumie się, tego samego co i poprzedni charakteru. Reformatorskie nauki, uwalniając się z dogmatycznych formuł, w jakie były ujęte, musiały znów w tej samej pokazać się postaci, jaką miały poprzednio. Jednakże dogmatyczne te formy nie mogły pozostać bez wpływu na nowe ukształtowanie mistycyzmu. Nabyły już one prawa

obywatelstwa, a nie odpowiadało też potrzebom nowej mistyki całkowite ich usunięcie. Stanowiły one dla niej zewnętrzne ramy, i dawały gotową dogodną nomenklaturę. Przedreformatorska *niemiecka mistyka* występowała na świat w ramach katolickiej dogmatyki; opozycyjnemu jej przeciwko Kościołowi kierunkowi lepiej służyła dogmatyka *reformatorska*, i dlatego oburącz się jej chwyciła. Choć więc w gruncie *reformatorska* mistyka powtórzeniem jest przedreformatorskiej *mistyki niemieckiej*, jednakże forma w jakiej występuje jest zupełnie różna od poprzedniej.

Z reformatorskich systematów szesnastego wieku podwójny wyszedł prąd mistyczny: jeden w dziedzinie religijnej, drugi w filozoficznej. Główny charakter obu jest ten sam, ale ponieważ jeden płynął korytem życia religijnego, a drugi rozwijał się w cichych pracowniach filozoficznej myśli, przeto przyjęły one różną postać; jeden nosi cechy religijnej egzaltacji, drugi przybiera systematyczną formę mistyczno-filozoficznej teorii. Oba prądy pod wielu względami stoją w opozycji z reformatorską nauką, z której wyszły, jednakże nie przeciwią się jej co do zasad, bo tym sposobem zaprzeczałyby własne źródło swoje. Mistycy protestanccy walczą przeciwko usiłowaniu reformatorskiemu, dążącemu do przytłumienia żywiołu mistycznego pod formułami dogmatycznymi, do wykorzenia tego mistycznego marzycielstwa, jakie groziło podkopaniem reformy. Takie usiłowanie reformy wydało się obrzydliwością w oczach nowej mistyki, i dlatego wystąpiła ona do walki w imię swobody sumienia, krusząc narzucane sobie pęta dogmatyczne.

Interesującą bardzo jest rzeczą przypatrzenie się rozwojowi tej nowej reformatorskiej mistyki z reformatorskiej dogmatyki, nie tylko dlatego, że tym sposobem wyjaśnia się lepiej właściwy charakter tej dogmatyki, ale przede wszystkim dlatego, że historia tej nowej mistyki jasno wykazuje, jak mistyka oddalając się od kościelnej podstawy, wyradza się w potworną doktrynę i wpada w tę czarną ciemnię błędu, z jakiej poprzednio wyrwał ją Kościół i kwitnąca w nim chrześcijańska umiejętność. Zamiarem też jest naszym przedstawić tu w krótkim zarysie tę nową mistykę, jaka wyrosła na gruncie reformatorskich systematów XVI-go wieku. Naprzód zajmiemy się tu pierwszym jej religijnym prądem, zostawiając sobie na później drugi prąd filozoficzny. Podług nauki Lutra odrodzenie polega na tym, że w człowieka przez wiarę zewnętrznie od Boga usprawiedliwionego, Duch Boży wnika, i odnawia jego naturę przez grzech zepsutą. Ten to właśnie Duch Boży, przebywający w człowieku, otwiera mu prawdziwe znaczenie Pisma św. i daje właściwe jego rozumienie. Pismo zaś święte jest jedyną, wyłączną regułą wiary. Dobre uczynki człowieka sprawiedliwego pochodzą z tego Ducha Bożego, tak, że nie tyle należą do samego tego człowieka, ile do przemieszkiwającego w nim Ducha Bożego. W tej nauce Lutra o Duchu Bożym, przebywającym w człowieku, leżał

zaród marzycielskiego mistycyzmu; do zupełnego rozwinięcia tego zarodu potrzeba było tylko silniejszy nacisk położyć na dwóch tych zdaniach, że Duch Boży prowadzi człowieka do prawdziwego rozumienia Pisma św., a zatem do poznania prawdy, i że człowiek pełniąc dobre uczynki, jest tylko narzędziem tego Ducha Bożego.

Pierwszymi, którzy z tych zdań logiczne następstwa wyprowadzać poczęli, byli Nowochrzczeńcy. Gdy Luter, pomimo oświecającego wewnątrz Ducha Bożego, stawiał Pismo święte jako jedyną najwyższą zewnętrzną normę religijnego poznania, sądził, że położy tym sposobem tamę powodzi mistycznej. Nowochrzczeńcy jednak przekroczyli tę tamę, i niezaprzeczenie mieli do tego prawo; bo na cóż jeszcze przydać się mogła zewnętrzna jakaś norma wiary, skoro sam Duch Boży jest w człowieku źródłem religijnego poznania? Dlatego twierdzili, że niegodziwą jest rzeczą, Ducha, któremu wszystko poddane, poddawać pod panowanie martwej litery. Skoro Duch Boży jedynie uczy człowieka wszelkiej prawdy, przeto za prawdziwą ewangelię to tylko uważać należy, czego on nas wewnętrznie uczy. Wiadomo powszechnie, do jakiego stopnia fanatyzmu i marzycielstwa posunęli Nowochrzczeńcy tę zasadę swego mistycyzmu. W praktycznym zaś życiu zasada ta poprowadziła ich do wręcz przeciwnych rezultatów, jednych do montanistowskiego rygoryzmu, drugich do gnostycznego bezprawia. Jedni nauczali, że skoro odrodzenie przemienia człowieka całkowicie, przeto jeżeli człowiek odrodzony dopuści się grzechu, grzech ten odpuszczonym być już nie może. Inni znów przeciwnie utrzymywali, że człowiek otrzymawszy raz Ducha, nie potrzebuje się już troszczyć o umartwienie pożądliwości ciała, ale powinien Duchowi zostawić kierowanie sobą; do czego ten go popycha, to będzie niezawodnie dobrem, choćby na pozór złem się wydawało.

Tak więc z nauki Lutera już w Nowochrzczeńcach potężnie wybuchnął mistycyzm. Daremne były deklamacje, groźby i pioruny reformatorów; siła konsekwencji logicznej przemogła. Marzyciele nie potrzebowali się troszczyć o przezorne zastrzeżenia Lutera; wszakże szli oni tylko po tej drodze, jaką im on sam otworzył; trudno im było mieć za złe, że szli po niej prosto i śmiało. Ale nauka Nowochrzczeńców nie stanowiła jeszcze systematycznej całości; usiłowali oni przeprowadzić ją w czyn i życie, ale dzikie krzyżowały się w niej sprzeczności, brakło jej wszelkiej trwalszej podstawy. Co jednak nie udało się Nowochrzczeńcom, tego dokonała później (w XVII wieku), inna sekta. Sektą tą byli Kwakrzy. Wyrobili oni sobie pełen już religijno-mistyczny systemat, wskazujący wprawdzie w każdym punkcie na źródło, z którego wyszedł, ale przedstawiający zarazem właściwe sobie rozwinięcie podjętej przez się zasady. Założycielem sekty był, jak wiadomo, Jan Fox

ur. 1624 roku w angielskim hrabstwie Leicester, szewc i marzyciel, który zresztą tylko rzucił nasienie kwakrowskiej mistyki, a dopiero jego zwolennicy: Jerzy Krith, Samuel Fischer, a szczególnie Robert Barclay nadali jej trwalszą teoretyczną podstawę, i kwakrowskie pojęcia w religijny ułożyli systemat.

Jak Nowochrzczeńcy tak i Kwakrzy nie uznawali Pisma św. za jedyną, najwyższą regułę i źródło religijnego poznania. Na miejsce martwej litery stawiali oni wewnętrzne objawienia Ducha w człowieku; Pismo może być u nich tylko źródłem drugorzędym. Wewnętrzne zresztą objawienia Ducha nie są ani rozumowi, ani Pismu św. przeciwne, owszem nawet przeciwieć się im nie mogą, ale utwierdzenie ich prawdy zawiera się nie w ich zgodzie z rozumem lub Pismem św. gdyż świadczą one każdemu o sobie swoją oczywistością (5). Co się tyczy Pisma św., rozumuje Barclay, teolog kwakrowski, nie ma ono względu na każdego pojedynczego człowieka; wyrzeczenia jego i nauki są nader ogólne. Tymczasem każdy dla siebie, dla swego osobistego religijnego życia, potrzebuje wiadomości, jakich nie zawiera Pismo św. dlatego właśnie, że jego nauki i przepisy są ogólne. Dla każdego tedy pojedynczego człowieka oczywiście potrzebne jest prócz Pisma św. wyższe jeszcze źródło poznania (6). Nadto na Pismo św. powołują się wszystkie sekty na poparcie różnych swych doktryn, i gdyby przeto nie było nad Pismo św. wyższej normy wiary, należałoby zupełnie wszelkiej prawdy się wyrzec (7). Prócz tego Pismo św. nie jest przystępne dla większej części ludzi, jakżeby więc mogło być jedynym źródłem religijnego poznania? I dlatego też każdy przyparty do ostateczności, powołuje się zawsze na wewnętrzne świadectwo Ducha, i przyznaje tym sposobem, że to świadectwo najwyższym jest probierzem prawdy dla jednostki. I w rzeczy samej, gdyby takim probierzem miało być Pismo święte, musiałyby, samo być probierzem swojej własnej boskości, co jest niedorzecznością, jakiej Kalwin tym tylko sposobem uniknął, że pewność o Boskim pochodzeniu Pisma wywodzi z wewnętrznego świadectwa Ducha (8). Pozostaje więc jedno z dwojga: albo przyjąć wewnętrzne świadectwo Ducha, jako najwyższe źródło i normę wiary, albo wrócić do Rzymu (9). Pismo św. może być tylko zewnętrzną wskazówką w sporach pomiędzy chrześcijanami (10).

Nauka Kwakrów o Duchu przemieszkiwającym w człowieku, zgodna jest zupełnie z nauką Lutera, i tylko nieco przerobiona odpowiednio do wymagań mistycyzmu. Kwakry przyjmują w człowieku dwa żywioły jego bytu: *dobre*, jak mówią, *nasienie i złe nasienie*. *Złe nasienie* jest to samo, co Luter nazywa *ciałem*, a zatem naturalny człowiek z tym wszystkim co go stanowi. *Dobre nasienie* znów jest nie przypadłością natury człowieczej, ale raczej realną, duchową substancją, żyjącą w naturalnym człowieku. W tej duchowej substancji i przez nią przebywa w

człowieku Bóg, Duch Boży. Nie jest ona przeto samą istotą Bożą, ale raczej jest duchowym, niebieskim i niewidzialnym pierwiastkiem, w którym jest Bóg, jako w swoim organie, jest więc jakoby środkiem, przewodnikiem, duchowym ciałem Bożym w nas, dlatego też nosi nazwę *nasienia Bożego* (11). Odpowiednio do tych dwóch pierwiastków bytu człowieczego, dwojakiem w człowieku rozróżnić należy światło: naturalne *światło rozumu*, odpowiadające złemu nasieniu, i *światło Ducha*, odpowiadające dobremu, czyli *Bożemu nasieniu*. Tylko to ostatnie prowadzi do prawdy; tylko ze światła Ducha, wynika prawdziwe religijne poznanie; naturalne światło rozumu w dziedzinie religii może tylko błędy płodzić. Naturalny rozum na to tylko człowiekowi jest dany, aby nim kierował w zewnętrznych i światowych jego potrzebach i stosunkach; o ile zaś miesza się on do wyższych spraw Ducha staje się zawsze źródłem błędu i apostazji (12). Odpowiednio też do tych dwóch pierwiastków istoty człowieczej, dwie też w dziedzinie moralnej działają potęgi: duch świata, czyli księżę ciemności w złym nasieniu, i Duch Boży w dobrym nasieniu. Co przeto człowiek myśli, chce i czyni podług swojej natury, która jest złym nasieniem, jest zawsze złe; co zaś podług Ducha działa jest zawsze dobre. Jak w nasieniu Bożym Duch Boży, tak w złym nasieniu przemieszkiwa duch ciemności w człowieku, i jak Duch przez nasienie Boże działa dobro w człowieku, tak duch ciemności przez *nasienie złe* działa zło.

Na tym dualizmie w człowieku, jak Luter tak i Kwakry opierają swoją naukę o upadku człowieka i jego następstwach. Przez grzech pierworodny podług tej nauki, pierwszy rodzic wraz z całym swym potomstwem stracił wyższą część swojej istoty, tj. *nasienie Boże* (13) i dlatego całkowicie podpadł pod panowanie *nasienia szatańskiego*. W człowieku pozostała tylko naturalna część jego istoty, a ponieważ pierwiastkiem w niej działającym jest szatan, przeto odtąd zupełnym było panowanie szatana nad człowiekiem. Wygasło tym sposobem w człowieku wszelkie wyższe poznanie, znikła wszelka ku dobremu siła, ponieważ zginął w nim pierwiastek prawdziwego poznania i prawdziwej moralności. Dlatego, wszystko cokolwiek człowiek odtąd myśli, mówi i czyni, jest tylko błędem i grzechem. Jednakże pomimo tego Kwakrzy nie uznają dziedziczności winy. Jakkolwiek bowiem wszyscy ludzie, począwszy od Adama mają w sobie *nasienie grzechu* i pod przewagą tego nasienia całkowicie zostają, wszelako nie można go im za prawdziwy grzech poczytywać, dopóki własnym czynem w grzech nie popadną, dopóki tym sposobem zepsucie ich natury nie stanie się osobistym ich zepsuciem. Wina jest tylko tam, gdzie jest prawo; dla nowonarodzonych zaś dzieci nie może być prawa, bo nie mogą go poznawać. Jakkolwiek więc nasienie złego, odziedziczonego po Adamie, jest źródłem w nas wszelkiego złego, wszelako złe to nie prowadzi za sobą moralnej winy; teoria więc o grzechu pierwotnym w jej zwykłym znaczeniu odrzuconą być powinna (14).

W tym już leży wskazówka, jak rozumieć należy odrodzenie człowieka w Chrystusie. Polega ono mianowicie na tym, że *nasienie Boże*, a w nim Duch Boży przez Chrystusa na nowo do człowieka wraca, i tym sposobem odnawia jego naturę. W odrodzeniu, mówi Barclay, w człowieku odbywa się nowe, święte narodzenie; rodzi się w nim, czyli kształtuje Chrystus, i przez to właśnie narodzenie w nim Chrystusa zostaje on usprawiedliwiony i uświęcony, tj. od grzechu uwolniony, a w zaród dobra i wszelkiej cnoty zaopatrzony. To jednak znowu narodzenie się Chrystusa w człowieku sprowadza się do tego, że Chrystus w duchowym swoim ciele, w *nasieniu Bożym*, obiera mieszkanie w człowieku, i tym sposobem odradza się w starym człowieku nowy, w starym stworzeniu stworzenie nowe (15). Usprawiedliwienie tedy jest nie tylko czysto zewnętrznym uznaniem sprawiedliwości człowieka, ale raczej przez nie człowiek wewnętrznie usprawiedliwia się i uświęca (16). I w tym właśnie punkcie Kwakry stanowczo przeciwią się nauce luterskiej. Naturę zepsutą, poprzednio wyłącznie w nas panującą przez odrodzenie wykorzenioną zastępuje natura nowa. W tej nowej naturze powstaje nowa wola, i ta to właśnie wola nowa przewyższa złe i czyni dobre. W nowej też tej naturze powstaje nowe w nas światło, światło Bożego Ducha, znoszące błąd i wprowadzające nas do prawdy (17).

Ale odrodzenie jedynie i wyłącznie jest dziełem Bożym w nas. Człowiek nie może w sobie rozbudzić *nasienia Bożego*, a w nim światła Bożego; od woli jego zupełnie to niezależne. Odrodzenie nie od naszego zależy wysiłku, lecz od Chrystusa jedynie, który jest dawcą i darem zarazem (18). Możemy wprowadzić *nasienie Boże* i Boże światło od siebie odepchnąć, ale przyczynić się do naszego odrodzenia nie możemy bynajmniej. Dzieła dobre są dopiero owocem odrodzenia; bo to podobne jest do drzewa, które owoc swój wydać musi. Dlatego jednak nie są one wysługującymi. Bóg nagradza je wprowadzić, ale nie dla zasługi, jakoby w nich tkwiącej; nagroda jest równie łaską jak i odrodzenie (19). Któż tu nie przypomni sobie owego *opuszczenia się* niemieckich mistyków. Jak Luter owo opuszczenie się przerobił na pojęcie *biernej sprawiedliwości*, tak tu znowu z tym samym spotykamy się pojęciem w postaci *biernego odrodzenia*.

Na tych podstawach rozwinął się w całej pełni marzycielski mistycyzm Kwaków; rozbudzenie u nich Bożego Ducha w człowieku warunkujące odrodzenie człowieka, nie pozostało czysto teoretycznym tylko twierdzeniem, ale miało być zasadą życia, miało przejść w czyn i życie. Nie dosyć było dla nich, że Duch Boży w *nasieniu Bożym*, w odrodzonym przebywał człowieku; martwe to przebywanie dla życia odrodzonego człowieka nic jeszcze nie znaczyło; Duch więc Boży podług nich może się w odrodzonym podnieść do świadomości, i całą jego naturalną

świadomość w sobie pochłonać. Tym sposobem przekraczali oni poza dogmatyzm luterański, i główną jego zasadę rozwijali w mistycyzm. I ze stanowiska swojego mieli najzupełniejszą rację. Bo jeżeli nasienie Boże i Duch Boży żyje w człowieku, i do całości natury ludzkiej należy, to niewiadomo, dlaczego by człowiek miał być ograniczonym zawsze do naturalnej tylko świadomości, i dlaczego by nie miał też i wyższy pierwiastek jego natury podnieść się do świadomości. Luter wprowadził do tego następstwa swej nauki nie doprowadził, ale to nie obowiązywało Kwaków, ażeby tak samo na pół drogi zatrzymywać się mieli.

Zgodnie z tym pojęciem, prawdziwy religijny kult podług Kwaków, polega istotnie na bezpośredniej świadomości każdej jednostki o Bożym Duchu w niej zamieszkującym, czyli raczej na świadomości Ducha o sobie samym w człowieku i przez człowieka. Gdy tedy Kwaki zbierają się na nabożeństwo w jakim miejscu, tedy nie mają nic innego do czynienia, jak tylko wyczekiwać działania Świętego Ducha tj. wzbudzenia bezpośredniej świadomości o tym Duchu. Wzbudzenie to przede wszystkim zależy od samego Ducha, ale i człowiek powinien niejako do tego się przysposobić. Przysposobienie znów polega na tym, aby wszelką myśl, wszelką czynność fantazji, wszelkie poruszenie duszy wstrzymać, całkowicie się w sobie zagłębić, ku Bogu się wyłącznie zwrócić, i tak w czystej bierności wyczekiwać na działanie Ducha (20). Tym sposobem może on uczuć w sobie bezpośrednio nasienie Boże, może nabyć bezpośredniej świadomości Bożego Ducha, i gdy go Duch rzeczywiście tą łaską obdarzy, wtedy następuje mistyczne podniesienie, ekstaza, w której naturalna świadomość przygłucha i zupełnie ginie w wyższej Ducha świadomości. Wówczas w czystym świetle Ducha człowiek widzi prawdę najczystsza; Boska światłość oblewa go zupełnie.

Ekstaza następnie objawia się i zewnętrznie; ekstazy poczyną kazać i Boga wielbić. Niekiedy i ciało ekstazy, dzielając wewnętrzne poruszenia duszy, chorobliwym ulega drżeniu; ale i to jest działaniem Ducha, i dlatego działaniu temu swobodę zostawić należy (21). A ponieważ przez ekstazy, gdy on każe i Boga wielbi, przemawia Duch Boży, przeto wszyscy inni w zgromadzeniu nie udarowani tą łaską, powinni z nim się łączyć w chwaleniu Boga i jego nauk i upomnień słuchać. To jest właśnie prawdziwy kult Boży, prawdziwe nabożeństwo; o innym żadnym nabożeństwie nie ma co myśleć (22). Tym lepiej jeszcze, jeżeli nie jeden ale wszyscy zebrani, porwani od Ducha wpadają w ekstazę. A choćby nikomu ze zgromadzonych Bóg tej łaski nie dał, i wszyscy pozostali w milczeniu, nic to nie szkodzi; milczenie, cisza, jest wówczas nabożeństwem, jakiego Bóg w owej chwili wymaga (23).

Dlatego też cała cześć Boża powinna wcale nie zależeć od naszej woli; Duch tylko może być jej źródłem i przyczyną; inaczej będzie ona przesądem i bałwochwalstwem (24).

Niedorzecznym, podług nich, jest mniemanie, aby służba Boża na tym polegała, iżby jeden do kazania się przygotował, i później je w zgromadzeniu wypowiedział. Ten tylko kazać może, kogo Duch wewnętrznie do tego pobudzi. A jakkolwiek niezrozumiałe i bez związku byłyby ekstatyczne jego mowy, będą one jednak zawsze lepsze, niż wypracowane kazania, a to dlatego, że są objawieniami Ducha. Dlatego też ten tylko prawdziwym jest sługą Słowa, kogo Duch do tego za każdą razą powoływa, choćby nie miał ku temu zewnętrznego umocowania, i choćby najzupełniejszym był prostaczkiem. Świeckie nauki, osobliwie też logika i filozofia, równie jak teologia scholastyczna, prawdziwemu słudze słowa nie tylko są niepożyteczne, ale nawet szkodliwe, ponieważ przez nie wyuczy się tylko niepożytecznego i głupiego paplarstwa (25).

Przy takim wyzwoleniu podmiotowości od wszelkiej przedmiotowej normy i powagi, krańcowemu temu mistycyzmowi tego tylko niedostawało, aby Kwakry wypowiedzieli wojnę zwyczajom i obyczajom życia. I tak się też w rzeczy samej stało. Nie wolno podług ich nauki używać wszelkich honorowych tytułów, zwykłe nawet oznaki uszanowania zakazane pod grozą apostazji; a grzechem ciężkim jest odkrycie głowy przed człowiekiem, ukłon, ubranie każde ozdobniejsze, przysięganie na Ewangelię, służba żołnierska itp. (26).

Nie ma wątpliwości, że mistycyzm kwakrowski jest naturalnym owocem systematu reformatorskiego. Mistyczne żywioły w tym systemacie złożone, gdy się tylko z formuł dogmatycznych wyzwoliły, musiały rozwinąć się w kwakryzm. Ale jakaż to różnica ogromna pomiędzy starochrześcijańską a tą nową mistyką! Tam mistyczne podniesienie jest czymś nadzwyczajnym, wybranym tylko duszom przez szczególną łaskę Bożą udzielanym; tu zaś jest ono powszechną rzeczą, powszechnym czynnikiem służby Bożej. Tam kwiat mistycznego żywota kwitnie w ukryciu, tutaj występuje na publiczność; tam jest wdzięczną wonią dziecięcej pokory, tutaj występuje na rynek życia i podejmuje rolę publicznego kaznodziei. Tam widzenia mistyczne oceniane są zawsze podług normy wiary kościelnej, i uważane za złudzenia szatańskie, ilekroć tej wierze przeciwne; tu znika zupełnie przedmiotowa wiara kościelna, wszystko ulega wizji mistycznej; ona jest źródłem religijnego poznania, regułą religijnej prawdy, a jakkolwiek sprzeczne pomiędzy sobą bywają wizje różnych jednostek, jednak zawsze zachowują godność jedyne go źródła religii. Tam w spokoju zatapia się dusza w tajemnice Boże, jakie jej Pan

odkrywać raczy; tu zaś znakiem prawdziwego objawienia Ducha są bezrozumne mowy i konwulsyjne rzucania się ciała. Tam jak najtroskliwiej usuwana jest każda myśl panteistycznego utożsamienia ludzkiego i Bożego ducha w mistycznym podniesieniu, tutaj zaś przeciwnie Duch Boży właśnie nie tylko jest ich sprawcą, ale środkiem, gdy człowiek naturalny jest tylko narzędziem jego objawień. Tam mistyka nie zwalcza bynajmniej nauki, nie zaprzecza jej praw, ani wysokiego jej znaczenia; tutaj mistyka występuje nieprzyjaźnie względem nauki, piętnuje ją jako nieużyteczny i szkodliwy szatana wynalazek, i wyłącza ją zupełnie z życia chrześcijańskiego. Wszędzie przeto występuje najzupełniejsze przeciwieństwo, i jeżeli już w średniowiecznej, tak nazwanej *niemieckiej mistyce*, daje się spostrzegać pewien zwrot do staropogańskiego mistycyzmu, tedy tutaj, gdy mistyka przeszła w reformatorskie systematy, i stamtąd wyzwoliła się do swobodnego rozwoju, zwrot ten uważać można za zupełnie dokonany. Nasienie rozwinęło się i naturalny swój owoc wydało. Dowód to najlepszy, że życie mistyczne, najdelikatniejsza owa roślinka w ogrodzie Bożym, udaje się tylko i rozrasta dobrze w zaciszu kościelnym. Ilekroć ze świętej tej roli przesadzą ją na grunt obcy, naturalny jej rozwój zostaje skrzywiony; rozrasta się w potworne kształty, i tłumi tym sposobem prawdziwe religijne życie.

Na tych samych zasadach co i system kwakrowski, polega nauka pietystów i metodystów o *gwałtownym przełomie łaski*. Kazanie metodystów ma na celu zawsze wywołanie *przełomu łaski* w słuchaczach, i tym sposobem dokonanie ich *nawrócenia*. Zewnętrznym zaś znakiem tego *przełomu*, podobnie jak i u Kwaków, są u nich konwulsje, rzucania się cielesne, wskutek czego zgromadzenia metodystów przedstawiają często straszliwe, prawdziwie demoniczne widowisko. W chorobliwym tym mistycyzmie przerażające pokazuje się wykrzywienie uczucia religijnego. Mistyczne życie, świetny ten owoc na drzewie chrystianizmu, zamienia się tu na smutny obłęd budzący wstręt w każdym rozumnym człowieku.

Ks. Dr Albert Stöckl

Ks. M. N. (a)

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki", R. 1871, Warszawa 1871, ss. 389-393; 406-410.

Przypisy:

(1) Artykuł ten wzięty z Mogunckiego czasopisma "Der Katholik" napisany jest przez Dr. Stöckla.

(2) Eckhardt urodził się w drugiej połowie XIII wieku. Za Bonifacego VIII został w Rzymie doktorem teologii, później był prowincjałem Dominikanów prowincji Saskiej z rezydencją w Kolonii. Współcześni sławili w nim subtelność umysłu i niepospolitą wymowę. Błędy, o których mówi Stöckl potępił Jan XXII w 1329 r. Przed swoją śmiercią odwołał on wszystkie swoje błędy, a swoje pisma poddał pod sąd Stolicy Apostolskiej.

(3) Wielki ten kaznodzieja i mistyk zakonu dominikańskiego (urodz. około 1290) wiele podobieństwa przedstawia do Eckhardta, ale na jednej z nim linii stawiany być nie może. Z bardzo też małym wyjątkiem oddają mu pochwały teologowie naszego Kościoła; współcześni nazywali go *Doctor illuminatus*. Wprawdzie spotykamy się u niego z miejscami, w których zdaje się lekceważyć zewnętrzną część religii i uczynki dobre, zbyt też śmiało mówi niekiedy o wewnętrznym połączeniu z Bogiem, ale gdzie indziej znów wyraźnie występuje przeciwko tym, którzy twierdzą, że połączenie duszy z Bogiem jest bezwzględne, a naucza, że pomiędzy najwyższym stworzeniem a Bogiem, przy najściślejszym ich połączeniu, niezgłębiona jeszcze znajduje się przepaść; że co się tyczy dzieł zewnętrznych, człowiek przy wrodzonej słabości nie może ciągle utrzymać się na wysokim stopniu kontemplacji, i dlatego musi uciekać się do dzieł zewnętrznych, ażeby nimi wzmocniony, znów mógł się podnieść; dowodzi też często potrzeby dobrych uczynków. Nauka jego zawiera się szczególnie w *kazaniach* i w jego książce *o naśladowaniu ubogiego życia Chrystusa*. Z powodu wielkiej przewagi spekulacyjnego i spirytualistycznego żywiołu, pisma jego tracą wiele pod względem praktycznego użytku; nie dla wszystkich są przystępne.

(4) Tytuł ten noszą dwa stare niemieckie katolickie pisma. Jedno późniejsze (1528), którego autorem jest Berthold Pirstinger biskup Chiemsee; drugie wcześniejsze, o którym właśnie tu mowa, jest małym ascetycznym pismem z XIV lub XV wieku, niewiadomego autora, wydanym po raz pierwszy przez Lutra (1516 i 1518) pod niewłaściwym tytułem: "Eyn Deutsch Theologia"; Pfeiffer wydał to samo dzieło 1851 r. w Stuttgarcie z rękopisu pełniejszego niż był rękopis Lutra.

(5) Barclaii *Theol. vere christianae apologia*. Lond. 1729, The. 2, p. XV sq. "Testimonio spiritus et hactenus revelata est et nunc revelatur, et solummodo revelari potest vera Dei cognitio".

(6) Tamże, l. c.

(7) Tamże, p. 29, 51.

(8) Tamże, p. 35.

(9) Tamże, str. 55, 43, 49.

(10) Tamże, p. 65, 67.

(11) Tamże, p. 106 i n.

(12) Tamże, p. 112 i następne, p. 309.

(13) Ibid., Th. 4, p. XVII. "Tota posteritas Adamica quoad primum Adam seu hominem terrestrem lapsa, degenerata et mortua est, deprivata sensu vel tactu interni hujus testimonii et seminis Dei, et subjecta est

potentiae, naturae et semini satanae, quod ille sevit in cordibus hominum, dein in naturali et corrupto statu permanente; unde fit, ut non solum dicta et facta, sed et imaginationes omnes eorum malae sint perpetuo in conspectu Dei, utpote a depravato nec et maligno semine provenientes".

(14) Ibid., p. 71, 77, 80.

(15) Ibid., The. 7, p. XX.

(16) Ibid., p. 168 i 172 i n.

(17) Ibid., p. 116, 166.

(18) Ibidem, Thes. 7, p. XX.

(19) Ibid., p. 166, 195.

(20) Ibid., p. 295 i nast. 300. "Opus igitur nostrum et cultus, quando convenimus simul, est, ut unusquisque vigilet et Deo attendat in illo Deo (i. e. in semine Dei) in semetipso, et ab omnibus visibilibus introvertatur", p. 306. "Debet homo a cogitationibus et imaginationibus abstinendo et ab omnibus malis et operationibus animae suae, naturalem sui partem ad silentium reducere", p. 310. "Hoc attendere Deo potius passivam dependentiam, quam actionem ullam denotat".

(21) Ibid., p. 301.

(22) Ibid., p. 291 i n.

(23) Ibid., p. 295.

(24) Ibid., Thes. II, XXII.

(25) Ibid., Thes. 10, p. 31, p. 258 i następn.

(26) Ibid., Thes. 15, p. 439 i n.

(a) Przekład: Bp Michał Nowodworski.



UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

Ks. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

Ks. JACEK TYLKA

KSIĘGA CZWARTA

O niektórych innych działaniach i zaletach łaski Bożej

~~~~~

### **Łaska cieszy się towarzystwem licznych zastępów anielskich**

1. Nie tylko Bóg sam najwyższy okazuje widocznie swoją opatrzność miłą i potężną nad ludźmi usprawiedliwionymi, ale nadto wysyła On niezliczone zastępy aniołów na ten świat, których obowiązkiem jest strzec, pilnować i służyć najwierniej usprawiedliwionym synom Bożym. I tak niewiasta apokaliptyczna odziana słońcem a będąca obrazem duszy ozdobionej łaską poświęcającą miała przy boku swoim Michała Archanioła i wielkie zastępy innych aniołów dla swej obrony. Patriarcha Jakub wysoko stojący w łasce Bożej podziwiał aniołów przy powrocie swoim do ojczyzny wychodzących naprzeciw niemu i zawołał, patrząc na wielkie ich mnóstwo: "*Obóz to Boży*" (1). Prorok Elizeusz patrzył również na wielkie mnóstwo aniołów, będących jako wojsko gotowymi do obrony jego i ucznia jego. Opat Izydora z wysokości ukazał przyjacielowi swemu opatowi Mojżeszowi, cierpiącemu straszne pokusy szatańskie, uszykowane pułki aniołów świętych i w te odezwał się słowa: "Wszystkich tych posyła Pan Zastępów na pomoc swym sługom, a jak widzisz, większa liczba stoi po naszej stronie, aniżeli po stronie naszych nieprzyjaciół". Tak tedy spełniają się te słowa Psalmisty Pańskiego: "*Wpuścił anioł Pański wokół bojących się Go i wyrwie ich*" (2). Lecz cóż mogło Boga skłonić do tego, iż dwór swój to jest zastępy duchów niebieskich, otaczających tron Jego i wielbiących Go i służących Mu najwierniej, posyła z nieba na ziemię, aby ludzi nędznych i

nikczemnych obsługiwali? Cóż mogło również skłonić i samych aniołów, patrzących nieustannie z radością największą i w zachwyceniu świętym na oblicze Ojca niebieskiego do tego, iż nam robaczkom ziemskim ofiarują swe usługi i stają się towarzyszami najwierniejszymi? Jakąż to godność posiadamy, iż zasługujemy sobie na takie szczytne towarzystwo i obsługę niewymowną i cóż takiego wielkiego widzą w nas aniołowie, co by było godne ich opieki i gorliwych starań?

2. Mając wzgląd na naturę naszą nikczemną zaiste raczej my aniołom powinniśmy usługiwać, aniżeli oni nam. Atoli łaska użycza nam tak wysokiej godności, iż sami aniołowie najwyżsi nie uważają sobie tego za hańbę i poniżenie ale raczej za honor i czują się szczęśliwymi, kiedy mogą nam ofiarować usługi swoje. Wiedzą oni bardzo dobrze o tym a nawet lepiej od nas, iż łaska wynosi dusze nasze do godności prawdziwych córek i oblubienic Króla niebieskiego i że nam użycza takiej godności, jakiej oni sami nie posiadają z natury. Aniołowie uznają w nas nadprzyrodzony obraz Boży i sądzą, iż wskutek tego Boga samego w nas muszą czcić i obsługiwać. Ale cóż w tym cudownego, niesłychanego, iż oni do nas przychodzą, i że ich Bóg posyła do nas, skoro sam Duch Święty i cała Trójca Święta we własnej osobie i rzeczywiście wstępuje do duszy naszej przez łaskę, aby tam zamieszkać, jakby w przybytku i świątyni swojej?

Jeżeli Król aniołów w duszy naszej przebywa i zamieszkuje z tak wielką miłością, iż nie może się od niej odłączyć: jak może dwór Jego w tyle zostawać i nie spieszyć się, aby otoczyć miejsce spoczynku i przebywania Króla swego w zwartych szeregach i strzec go jak najpilniej?

O któż pojmie doskonale i zrozumie ten zaszczyt, jakiego doznaje dusza nasza wtedy, kiedy ją otacza dwór niebieski jako oblubienicę Bożą i kiedy ona przyjmuje hołdy oraz usługi od tego dworu? Pycha ludzka nie zna nic większego nad chwałę króla potężnego któremu składa hołdy kraj cały, na którego rozkazy są gotowe niezliczone tłumy dworzan przepysznie ubranych a książęta i szlachta całego kraju składają się na jego wspaniałe otoczenie. Ale któż nie będzie zazdrościł chwały duszy usprawiedliwionej, którą już nie ludzie, nie książęta tej ziemi, ale aniołowie, ale książęta niebiescy otaczają i czczą i to nie poddaństwem zewnętrznym i wymuszonym, lecz miłością i czcią najgłębszą i najszczerzą?

3. Obowiązek i usługi wykonywane przez aniołów względem nas są tak szczytne i Boskie, iż muszą się oni uważać za szczęśliwych, jeżeli do nich Bóg ich przypuszcza. Użyczenie bowiem i powiększenie łaski poświęcającej jest tak wysokim dziełem, iż sam Bóg nie może wyższego i wspanialszego w swoich

stworzeniach dokonać. Aniołowie zaś wszyscy według nauki Apostoła są: *"Duchowie usługujący, na posługę postani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają"* (3). Aniołów to Bóg posyła do swych synów przybranych, aby ich wprowadzili do dziedzictwa niebieskiego. Nie byłoby to bowiem godne aniołów, gdyby nas wspomagali tylko przy nabywaniu dóbr ziemskich, jako to: bogactw, uciech i umiejętności ludzkiej, lub gdyby musieli tylko złe doczesne, i cielesne odwracać od nas. Tylko łaska poświęcająca i połączone z nią dziedzictwo niebieskie jest godne tego, aby oni z nieba zstępowali i dopomagali nam przy jej uzyskaniu i powiększeniu, a zachowali nas od jej utraty. Na łaskę to poświęcającą przede wszystkim kierują oni swój wzrok troskliwy, łasce poświęcają swoje trudy i starają się o powiększenie i utrzymanie tego skarbu kosztownego w naszych naczyniach kruchych. Nadto rozciągają oni podobnie jak i nasz Ojciec niebieski swoją troskliwość i na to, aby nam dostarczyć dóbr ziemskich i zachować nas od nieszczęścia cielesnego, atoli czynią to tylko dlatego, ponieważ przez łaskę jesteśmy synami Bożymi; robią to, o tyle tylko, o ile doczesne szczęście i powodzenie jest użyteczne dla nas do pozyskania sobie nieba. Niczego bowiem oni nie pragną więcej, jak tylko prawdziwego szczęścia naszego, i dla niego to pracują z takim gorliwym zapałem, jakiego ziemia nie zna, jaki tylko może wypływać z miłości niebieskiej, bo zapal ten jest tak wielki, iż może go tylko przewyższać zapal i miłość Boga samego.

4. Czyż może być dla nas coś miłszego i doskonalszego nad tę usługę gorliwą i nad tę straż potężną, którą Bóg daje dla obrony swych synów? A tak nas Psalmista Pański zapewnia: *"Albowiem Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich; na ręku będą cię nosić, byś snadź nie obraził o kamień nogi twojej"* (4). Zaiste tą opieką anielską otoczeni możemy bezpiecznie według słów tegoż Psalmisty chodzić po bazyliżkach i żmijach i deptać lwy i smoki straszliwe. I czegoż mamy się jeszcze obawiać i przed czym truchleć, chyba, iż nie wierzymy w to, że przed niebieskimi duchami muszą drzeć piekielne? Nie potrzebujemy już skarżyć się na samotność i opuszczenie nasze, gdy mamy tak licznych, wiernych i pożytecznych sprzymierzeńców. Jeżeli tylko sami nie oddamy się na łup nieprzyjaciołom i nie podamy im lekkomyślnie rąk naszych, aby je skrępowali łańcuchami ciężkimi, to wyjdziemy nie tylko bez skazy i rany żadnej z tej walki, ale jeszcze zmusimy nieprzyjaciół naszych do ucieczki sromotnej. Wszakże Mojżesz modlitwą, Jozue walką mężną złamali i pokonali nieprzyjaciół ludu Izraelskiego; a my mielibyśmy wątpić o zwycięstwie, kiedy tutaj na ziemi walczą za nas aniołowie, a tam w górze, w niebie, modlą się za nami Serafinowie? Nie zaniedbujemy zatem tego w naszej własnej sprawie, co oni czynią dla drugich, a mianowicie modlitwy i walki i nie gardźmy towarzystwem, ofiarowanym nam przez nich tak radośnie i

chętnie. Chwałę i szczęście tego anielskiego otoczenia możesz sobie, mój Chrześcijaninie uwidocznić, porównując się z barankiem słabym i błądzącym, na którego czyha sto wilków a również tyłu pasterzy strzeże go i nie chcą im go wydać na pożarcie. Jakże nieszczęśliwy byłby ten baranek, gdyby go tak samotnego i opuszczonego wydano na łup tyłu nieprzyjaciół. A znów jakże czuje się szczęśliwym i pewnym, gdy go otaczają już nie tylko psy lub jeden pasterz, ale tyle czujnych stróżów, ile jest wilków! Podobnie i my jesteśmy takimi barankami słabymi, otoczonymi mnóstwem wilków, wystawionymi na ich wściekłość i ząartość straszną, której stalibyśmy się ofiarą bez wątpienia, gdyby nam na pomoc nie przyszli jeszcze silniejsi obrońcy. I zaiste przychodzą nam na pomoc nie tylko pasterze Kościoła świętego, dani nam tutaj na ziemi od Boga, ale także książęta niebiescy i to w wielkiej liczbie. Jakże zatem powinniśmy im dziękować, jakże chętnie i ochoczo przyjmować ich pomoc i jakże pilnie z niej korzystać! Jakże usilnie powinniśmy się starać o to, abyśmy byli godni ich towarzystwa i pomocy i jakże wielce powinno nam chodzić o to, abyśmy takimi na zawsze zostali!

Prowadźmy zatem życie podobające się tym chórom anielskim i będące bez zmayı wobec oczu Bożych. Zachowujmy obyczaje niebieskie, odpowiednie temu dworowi niebieskiemu. Niechaj będą odwrócone nasze zmysły i nasz rozum od ziemskich rzeczy i niechaj przebywają w niebie razem z aniołami przed tronem Boga żywego. Serce nasze niechaj będzie chętnie na ich rady i posłuszne ich podszeptom. Ale przede wszystkim zachowajmy w sobie ustawicznie, szlachetnie i odważnie łaskę poświęcającą, czyniącą nas już tutaj na ziemi współobywatelami nieba i braćmi aniołów i uzdalniającą nas do ich towarzystwa i najtroskliwszej usługi. Gdy bowiem utracamy łaskę, natychmiast przestaje być dusza nasza córką i oblubienicą Boga i natychmiast rozprasza się cały ów dwór niebieski, który nas przedtem, kiedyśmy w łasce byli, otaczał tak licznie i z takim uszanowaniem. Jak przedtem aniołowie czcili i kochali duszę naszą, ozdobioną łaską, tak bardzo obecnie muszą nią, pozbawioną łaski, gardzić i przed nią uciekać, jakby przed jakim obrzydłym trupem. Na ich miejsce przychodzi niezliczona ilość złych szatanów zabierających duszę naszą w swoje posiadanie; oni teraz męczą i dręczą ją według swego upodobania. Jak przedtem aniołowie nas otaczali i z nami nierozdzielnie przebywali, tak obecnie szatani także nie opuszczają nas ani na chwilę i to tak długo, jak długo jesteśmy w stanie grzechu śmiertelnego, owszem tak gęsto nas otaczają, iż sam Anioł Stróż z trudnością znaleźć może do nas przystęp. Wprawdzie i wtenczas jeszcze nie przestają aniołowie święci nas ochraniać i za nas się modlić; atoli czynią to tylko jakby z daleka i jedynie dlatego, aby mogli znów powrócić do nas z łaską poświęcającą. Przypatrz się Magdalenie świętej, owej wielkiej pokutnicy, która doznawała i przechodziła losy grzechu i łaski tak, jak może żadna inna dusza.



Kiedy jeszcze grzesznicą wielką była, niezliczone mnóstwo piekielnych duchów w jej wnętrzu mieszkało, ale z łaską wróciły do niej całe chóry aniołów świętych. Zatem rozważ ten przykład dobrze, przypatrz się mu pilnie i rozstrzygnij rozsądnie, który z tych dwóch losów chcesz wybrać dla siebie.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 469-477.

### Przypisy:

(1) Rodz. XXXII, 1. (2) Ps. XXXIII, 8. Według tekstu hebr.: "Anioł Pański rozbije namiot wokoło tych, którzy się boją Pana". (3) Hebr. I, 14. (4) Ps. XC, 11-12.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

